

rozumie moją niecierpliwość. Przez litość, proszę mówić.

Wymawiając te słowa, Gilberta, ruchem pełnym ufności, pochwyciła ręce Olivii i przycisnęła je do ust.

Ale prawie natychmiast cofnęła się z okrzykiem bólu.

— Co ci się stało? — zapytała młoda kobieta, blednąc silnie.

— Nic, to nic — odrzekła Gilberta słabym głosem — pani mnie zraniła!

— Ja?

— To ten pierścień, którego kamień wcisnął mi się w rękę. Ochl! Widzi pani to lekkie ułucie? Ale to nic wielkiego! Niech się pani uspokoi, to przejdzie zaraz. Nie czuję już prawie bólu.

Olivia opuściła ciężkim ruchem głowę na piersi. Głęboki oddech pierś jej wznosił nierówno, spojrzenie jej zamyślane unikało starannie wzroku młodej dziewczyny.

Gilberta dostrzegła jej zmieszanie i chciała powtórnie ująć jej dłoń, ale Olivia cofnęła się brutalnym ruchem.

— Co pani jest? — zapytała z kolei Gilberta, silnie zaniepokojona tem zachowaniem.

— A cóżby mi się stać mogło. — odparła młoda kobieta, ledwie dosłyszalnym głosem.

— Pani taka biała.

— Przeleżałam się twojego okrzyku, moje dziecko, oto wszystko. — wyjaśniła Olivia.

— Ależ ja już nie myślę wcale o tem. To już przeszło i słucham panią z uwagą. Czy chce pani dalej podjąć naszą przerwana rozmowę.

— Na czem to stanęłyśmy? — szepnęła Olivia, przesuwając ręką po czole.

— Mówiliśmy o mojej siostrze.

— A więc?

— A więc, chcę ją koniecznie zobaczyć. Myśmy się niegdyś bardzo kochały. Byłam taka mała, ona pieściła mnie i czuwała nademną, jak matka. To już tak dawno, tak dawno, że, jak już pani mówiłam, trudno byłoby mi ją poznać, gdybym ją przypadkiem spotkała.

— Wiele lat miałaś, moje dziecko, jak ją utraciłaś, czy przypominasz to sobie?

— Zdaje mi się, że trzy lata, zresztą nie wiem dokładnie. W tym wieku wspomnienia nie utrwalają się długo. Pamiętam tylko to, że płakałam bardzo kiedy nas opuściła. Gdzie ona teraz być może? Co się z nią stało? To tak przykro nie móc nic wiedzieć o niej, pani to rozumie. Ale pani wie coś o niej i powie mi — prawda?

Zaległo znowu dosyć długie milczenie.

Gilberta wsparła głowę na rękę, zamyślona i skupiona, starała się koniecznie obudzić w sobie wspomnienie przeszłości. Twarz jej pobladła lekko i pierwsza zmarszczka wystąpiła na jej białe czoło.

— Jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałabym powiedzieć. — odezwała się w końcu — Kiedy byłam już większą i silniejszą, zdaje mi się, że miałam wówczas lat trzynaście, ponieważ ciągle myślałam o mojej biednej, zaginionej siostrze, chciałam raz zobaczyć jeszcze małe mieszkanie, w którym zamieszkiwałyśmy razem. Pewnego więc dnia, nie mówiąc nic nikomu, wyszłam więc z Belleville z zamiarem udania się tam.

— A więc wówczas, moje dziecko, mieszkałaś w Belleville. — przerwała Olivia, zainteresowana bardzo słowami młodej dziewczyny.

— Tak jest. — odparła Gilberta — Zdaje mi się jednak, że już wspominałam o tem pani. Czy pani sobie tego nie przypomina?

— Nie — ale mów dalej, słucham cię z wielką uwagą. — rzekła Olivia.

— A więc jednego dnia wyszłam potajemnie z domu, pytając o drogę co kilka kroków, bo dzielnica ta nie była mi znana i po dobrej godzinie przechadzki przybyłam nareszcie przed dom poszukiwany i poznałam go natychmiast.

— Na jakiejże to było ulicy? — zapytała gorączkowo młoda kobieta.

— Tego już sobie teraz nie przypominam — odparła Gilberta — jakaś niezwykle nazwa, która mi zupełnie wyszła z pamięci. Ale ten dom pamiętam jeszcze dobrze, chociaż nie powróciłam już do niego więcej.

— Czy dom ten miał w sobie coś szczególnego, że zatrzymał twoją uwagę?

— Nie, przeciwnie, miał wygląd zupełnie banalny. Ale mieszkanie to, znajdujące się na parterze, uderzyło mnie, bo w niem mieszkaliśmy dawniej. Już może siedm albo ośm lat nie widziałam go! Ale z jaką przyjemnością przypomniałam sobie wleczone, w niem spędzone. Był

tam ogródek niewielki, pomiędzy murem od ulicy a domem. bardzo maleńki ogródek ze zwyczajnymi kwiatami i dzikiem winem pnącym się po ścianie aż do okna. I altanka tam była również otoczona dzikiem winem i kwiatami, w cieniu której spałam często na kolanach mojej starszej siostry. Widzi pani — kończyła Gilberta z podnieceniem — gdyby się nawet sto lat żyło, to takich rzeczy zapomnieć niepodobna — nieprawdaż, proszę pani?

Mówiąc to Gilberta ze wzruszeniem spojrzała na Olivie. Ale w tej samej chwili słowa zamarły na jej ustach i powstała wylężniona i drżąca.

— Mój Boże! Co się to z panią dzieje? — wyszeptała, podchodząc do młodej kobiety.

Olivia rzeczywiście dziwnie była zmieniona i twarz jej, biała śmiertelnie, wyrażała zdumienie i boleść tłumioną. Instynktownym ruchem podniosła rękę do ust, jak gdyby zatrzymać chciała okrzyk, wyrwający się z jej piersi, a w oczach szeroko rozwartych, zapatrzonych w twarz Gilberty, widziała teraz rozpacz i lęk bliski obłędu.

— Co pani jest? Mój Boże! Co pani jest? — powtórzyła młoda dziewczyna drżącym głosem, przerażona tą nagłą zmianą.

Nagle Olivia potrząsnęła silnie głową, energicznym ruchem przycisnęła skronie rękami i wyrzekła urywanym głosem:

— Nic, nic!... Ale to dziwne, mój Boże! Takie dziwne! Co się ze mną dzieje? Czyżby to mogło być prawdą? Ale nie, to niemożliwe!... To czysty przypadek tylko.

Gilberta słuchała tych słów, nie mogąc zrozumieć znaczenia.

Tymczasem Olivia pobiegła gorączkowo do dzwonka i przycisnęła go silnie, wstrząsana ciągle nerwowym dreszczem.

W drzwiach ukazała się panna służąca.

— Klaro! — zawołała młoda kobieta nieprzytomnie. — Dlaczego pozostawiłaś mnie dotąd w ciemności? Wiesz, że tego nie lubię. Zapal te świece!... zapal wszystkie, rozumiesz!... Spiesz się!... chcę widzieć!... chcę zaraz widzieć i przekonać się!...

Podczas kiedy panna służąca wypełniała rozkaz, Olivia, jak szalona, przebiegała pokój, potrząsając meble, wymawiając jakieś słowa bez związku.

Zdumienie coraz większe ogarniało Gilbertę. Drżąca i wzruszona tą nieoczekiwaną sceną, wodziła za młoda kobietą wylężnionem spojrzeniem.

Nareszcie, kiedy już żywe światło ogarnęło gabinet, Olivia rozkazującym ruchem oddaliła pannę służącą i podeszła szybko ku Gilberte, która cofnęła się mimowoli na widok jej zmienionej twarzy.

Młoda kobieta ujęła jej ręce i przyciągnęła do siebie.

— Niech ci się dobrze przypatrzyć — wymówiła wzburzonym głosem — i ty również przypatr mi się także! Czy nie mówiłaś przed chwilą, że miałaś siostrę, która cię opuściła i że mieszkałaś niegdyś z tą siostrą właśnie u robotnika, który się z tobą źle obchodził?

— Tak, proszę pani!...

— Jak się nazywał ten robotnik?

— Szymon.

— Jesteś tego pewną?

— Oh! Tak, proszę pani!

— Nie wątpię w prawdę twoich słów, tylko zapytuję — rozumiesz? Mój Boże! Byłaś wówczas taką młoda jeszcze, dziecko prawie. Siostra twoja, gdyby cię teraz spotkała, nie poznałaby cię pewnie!

— To prawda.

— I wówczas, prawda, nie nosiłaś jeszcze imienia Gilberty?

— Rzeczywiście!...

— Nosiłaś inne imię!...

— Pułkownik Robert zmienił je, aby utrudnić temu Szymonowi odnalezienie mnie.

Olivia nagłym ruchem ujęła głowę młodej dziewczyny i przysunęła usta do jej czoła.

Gilberta spojrzała na nią ze zdumieniem.

— Co pani robi? — zapytała, patrząc badawczo w jej twarz.

— Nic!... nic!... nie mów nic, moje dziecko — szepnęła Olivia — chodź tu tylko do mnie bliżej — dodała, siadając na kanapie i przyciągając Gilbertę na kolana. — Czy to nie w ten sposób postępowała twoja siostra, kiedy byłaś jeszcze dzieckiem? Drogi mój skarbie, jaka ty teraz duża i ładna jesteś i jak daleko pozostawała mała Lucynka z dawnych czasów!...

— Lucynka! — powtórzyła Gilberta ze zdumieniem. — Ależ to dawne imię mojej Skąd ono może być pani znanem?

— Powiedziano mi je.

— Kto taki?

— Ktoś, którego nazwiska wymienić nie mogę — odparła wymijająco Olivia.

Gilberta złożyła ręce błagalnym ruchem.

— Oh! Niech mnie pani nie zwodzi — wyrzekła drżącym głosem. — Gdyby to było możliwe!...

— Co takiego?

— To byłoby za wielkie szczęście!

— Biedne dziecko! — rzekła Olivia, głaszcząc pieściłkami jasne włosy młodej dziewczyny.

— Niech mi pani pozwoli patrzeć na siebie! Mój Boże! Nie przyszło mi to na myśl jeszcze przed chwilą! Ale teraz!... teraz! Co to? Pani płacze?... To pani, prawda? To ty?

Olivia nie mogła już się oprzeć temu serdecznemu błaganiu. Przysunęła silniej Gilbertę do siebie, okrywając jej twarz gorącymi pocałunkami.

— To ty! To ty! — krzyknęła Gilberta z radością. — Oh! Teraz wiem już wszystko! To ty, mój Boże!

I łkając głośno, objęła ramieniem szyję Olivii.

Ale prawie natychmiast odsunęła się od niej, wydając lekki okrzyk.

Olivia spojrzała na nią z niepokojem.

— Co ci jest, maleńka, co ci się stało? — spytała, obserwując ją z natężoną uwagą.

— Nic! To nic — odparła Gilberta, uśmiechając się słabo — to radość, wzruszenie!... coś mnie zabolowało w sercu!...

— Ale jak ty pobladłaś!

— To stało się tak nagle!... rozumiesz!... nie byłam przygotowana, ta radość zaskoczyła mnie!...

— Cierpisz jeszcze?

— To już przechodzi!... już przeszło!... Uspokój się, za chwilę czuć się będę już całkiem dobrze. Zresztą odejść już muszę, bo ktoś na mnie czeka.

— Kto taki?

— Jerzy! Oh! Poznasz go! I kiedy go zobaczysz, zrozumiesz, dlaczego kocham go tak bardzo!

Mówiąc to Gilberta powstała i raz jeszcze uściskawszy Olivie, skierowała się ku drzwiom, ale zaledwie uszła kilka kroków, zbłądziła jeszcze silniej i była zmuszona oprzeć się o krzesło, żeby nie upaść.

Olivia skoczyła ku niej i pochwyciła ją w ramiona.

I na jej twarz również wystąpiła bledność śmiertelna i łkanie stłumione wybiegło z jej piersi.

— Lucynko moja! Lucynko! najdroższa! — zawołała. — Oprzytomnij, błagam cię, odezwij się do mnie! Mój Boże, ależ ona umrzeć tu może!

Straszne przypomnienie uderzyło w nią. Zadrżała cała, przejęta zgrozą i rozpaczą.

— Ah! Ten pierścień! — szepnęła. — Ten przeklęty pierścień, co za nieszczęście.

Gilberta jednakże otworzyła oczy i głębokim spojrzeniem objęła siostrę.

— Nie lękaj się tak o mnie — wymówiła z trudem. — Uspokój się, ja odejdę zaraz!...

— Sama!... Teraz?

— Pani Bruchon towarzyszyć mi będzie.

— Niel! Niel! Ja na to nie pozwolę! Poczeka! Nie odchodź jeszcze, dziecko drogie! Nie odchodzi! Musisz przed odejściem!... Ah! Tak, przypominam sobie. Siadaj tutaj. Mój Boże, gdzież ja schowałam ten flakon?... Gdzież on jest!... Tracę zmysły zapewne!...

Olivia skoczyła do szafy, przerzucając wszystkie pułki i szuflady gorączkowo.

Gilberta patrzyła na nią, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

— Czego ty szukasz? — zapytała w końcu.

— Ah! Już jest — zawołała z widoczną ulgą młoda kobieta. Powróciła szybko z flakonem w ręce i przybliżyła go do ust siostry.

— Masz — rzekła — wypij, wypij prędko, ten płyn jest zbawienny, orzeźwi cię natychmiast i wyratuje tak, jak mnie już uratował także!

— Nie rozumiem cię.

— Nie staraj się zrozumieć, dziecko, ale pij!... Zaklinam cię! Pij prędko! Za kilka minut mogłoby już być za późno!